Nr. 15. Kraków, 1. sierpnia 1904. Rok III.

GAZETA SZKOLNA

Pismo krytyczne. — Wychodzi 1. i 16. każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi w całej Austryi rocznie 8 Koron — półrocznie 4 Kor. — kwartalnie 2 Kor. — Dla zagranicy rocznie 10 Kor.

Prenumeratę można rozpocząć każdego czasu. Numery od 1 stycznia mamy w zapasie. **Reklamacye** uwzględnia się do 28 dni.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Strzelecka 11. — **Autorom** zapewniona ścisła dyskrecya. **Prenumeratorom** bezpłatna informacya. Manuskrypta się niszczy

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie. **Za dołączone cenniki,** prospekty i t. p. 2 Kor. od 100 sztuk.

Święto pokoju.

Takiem mianem wypada obdarzyć ubiegły wiec nauczycielski... Był „świętem“, bo zgromadził tysiączne zastępy nauczycieli i nauczycielek z całego kraju, w nastroju uroczystym, pod wpływem pragnień zbolałej duszy, szukającej dla swoich ran ukojenia...

Był świętem „pokoju“, bo mimo podszczuwań prasy gadzinowej, mimo intryg ludzi niegodziwych, potrafił zadzierżgnąć węzły braterskiej miłości między narodami polskim i ruskim, mieszkającymi od wieków na wspólnym zagonie, a jątrzonych trucizną szowinizmu...

Mówimy o zgodzie narodów — nie o porozumieniu nauczycieli Polaków i Rusinów na tle spraw zawodowych — gdyż na wiecu zapoczątkowana akcya, przez nich wniknie głęboko w lud polski i ruski... Kiedy zaś w imię wspólnych ideałów ludy się jednoczą, dla ich ciemięzców wybija ostatnia godzina...

Oto głęboka myśl polityczna, która wzięła początek na ostatnim wiecu... Wiemy my dobrze, czego chcemy, dokąd dążymy, znamy środki, które nas zawiodą do zamierzonego celu... Niczem w tej zbożnej pracy nie damy się odstraszyć, sterroryzować...

Nasza akcya, jak dotąd i nadal będzie legalną, cichą, pokojową, aż wzrośnie do rozmiarów fali, której nie powstrzyma żadna potęga...

Oto wiecowa spuścizna — i program na przyszłość!

Preludium wiecowe.

Tegoroczny wiec nauczycielski miał tło zupełnie odrębne. Dotąd wysuwano na porządek dzienny wszystkich powszechnych zjazdów pedagogicznych kwestye narodowościowe i polityczne, zdolne obrady zamącić, wszczepić między nauczycieli Polaków i Rusinów ziarno niezgody, wzajemnego niedowierzania, co osłabiało akcyę, zmierzającą do spełnienia nauczycielskich postulatów. Najwięcej igrano przy takich sposobnościach fałszywym patryotyzmem, nadużywając go w haniebny sposób do celów tego lub owego stronnictwa. Patryotyzm, krzewiony na zjazdach nauczycielskich, miał ponadto tę cechę, iż uwzględniał tylko narodowość polską, ignorując zupełnie patryotyzm ruski, co zaogniało wzajemne antagonizmy.

Myliłby się też, ktoby sądził, że to frymarczenie polskim patryotyzmem działo się gwoli najświętszych zasad miłości ojczyzny. O nie, aranżerowie wszystkich narodowych manifestacyi na powszechnych zjazdach i wiecach nauczycielskich używali swoich popisów patryotycznych głównie w tym celu, by między nauczycielami Polakami wszczepić szowinizm narodowy, skierowany przeciw Rusinom, jako rzekomym malkontentom i burzycielom spokoju polskiej narodowości, a temsamem i Rusinów przeciw Polakom drażnili. Dzięki tej wstrętnej robocie doszło w wielu okolicach, zwłaszcza Galicyi wschodniej, do takiego zaognienia stosunków między nauczycielami Polakami a Rusinami, iż dalsze ich podtrzymywanie groziło zupełnem rozbiciem nauczycielstwa naszego kraju na wrogie obozy, co musiałoby znowu udaremnić wszelkie starania o nasze wyzwolenie z autonomicznej niewoli.

Źli ludzie siali waśń narodowościową między nauczycielami Polakami a Rusinami gwoli wyborów! W tem właśnie mieści się cała ohyda akcyi. Naród ruski, dzięki szybko rosnącej ludowej inteligencyi, dopomina się o swoje prawa, w pierwszej linii o większą liczbę mandatów do Sejmu i Parlamentu z Galicyi wschodniej, bo obecna jest dla niego kompromitującą. Otóż stańczycy i ich służki demokratyczne wiedzą bardzo dobrze, iż w razie, gdy się nauczyciele Polacy i Rusini ze sobą porozumią, lud polski i ruski wyrwie im taką ilość mandatów, że ich nieszczęsne rządy muszą się skończyć!

Do walki przeciw tej idei stańczycy, demokraci i wszechpolacy zgodnie podali sobie ręce. Patryotyzm jest w tym wypadku formą, asekuracya mandatów treścią.

Komitet wiecowy, dążący do skupienia nauczycielstwa polskiego i ruskiego pod wspólnym sztandarem, poszedł inną drogą. W programie zaniechał wszystkiego, coby mogło dać powód do wybuchu szowinizmu narodowego i rozbicia wiecu na wrogie obozy. Na wiecu mieli brać przecie udział nie sami Polacy, lecz na współ z Rusinami. Wiec „powszechny“ wcale nie był polskim, lecz polsko-ruskim, na którym obie narodowości, oba języki były równouprawnione i z tego równouprawnienia w całej pełni korzystały. Wiecu nauczycielskiego czysto-polskiego nikt nie zwoływał i nie myślał zwoływać, mimo szczucia i podsuwań prasy gadzinowej, bo do niego nie było uzasadnionych podstaw. Z tego też powodu komitet przyjął w program tylko kwestye zawodowe, niejako ekonomiczne całego stanu i od tej taktyki za żadną cenę nie mógł odstąpić.

Krecia robota naszych „serdecznych“.

Wobec takiej postawy komitetu wiecowego, w intrygantów padł popłoch. Poczęli więc słodkiemi słowami nalegać na prezesa, p. Soleskiego, by przecież coś „narodowego“ i „ogólnego“ umieścił w programie, aby gazety nie krzyczały, iż nauczycielstwo dba tylko o kwestye żołądkowe. Liczyli, iż przeciw tego rodzaju referatom, gdy je na własną rękę zaakceptuje p. Soleski, nikt nie podniesie opozycyi, a wówczas wiec z pewnością będzie rozbity. Nauczyciele Polacy i Rusini staną naprzeciw siebie z nienawiścią, orgie szowinistyczne, obliczone na asekuracyę stańczykowskich i demokratycznych mandatów, będą święciły prawdziwe zwycięstwo.

Zacny prezes komitetu nie poznał się na podstępie. W dobrej wierze przyjął na własną rękę dwa dodatkowe tematy: „1. O zasileniu Rady szkolnej krajowej czynnikami autonomicznymi“ i 2. „O unarodowieniu szkoły ludowej“.

Pierwszy temat był policzkiem, rzuconym w twarz całemu nauczycielstwu, któremu autonomia szkolna stanęła kością w gardle do tego stopnia, iż radeby ją usunąć ze wszystkich władz szkolnych, zwłaszcza po osławionym wniosku lewicy sejmowej, tej sprawy tyczącym. Temat ten musiałby więc wywołać na wiecu ogromną burzę.

Drugi doprowadziłby tem pewniej wiec do rozbicia, gdyby pierwszy nie dopisał. Dlaczego? łatwo wywnioskować. Jeżeli na „powszechnym“ wiecu naucz. miała być mowa o unarodowieniu szkoły tylko w kierunku polskim, (a takie unarodowienie mieli wszechpolacy na myśli), w takim razie Rusini, obrażeni w swoich uczuciach narodowych, mogliby wiec rozbić. Nic co też innego, jak ewentualność nieudania się wiecu powszechnego, była powodem do zwołania specyalnego wiecu ruskiego. Że unarodowienia ruskiego „wszechpolska“ — demokracya w tym wypadku nie miała na myśli, to chyba nie ulega wątpliwości. Gdyby jednak unarodowienie ruskie mimo to przyszło w toku dyskusyi na porządek dzienny obrad, w takim razie znowu wszechpolacy wywołaliby rozbicie wiecu... Trzecia ewentualność „rusko-polskie“ unarodowienie szkoły już samą swoją treścią jest niemożliwe, a w praktyce wywołałoby jeszcze gorsze scysye.

Wprowadziwszy podstępnie do programu wiecu te dwa tematy, szowiniści z radości zacierali ręce. Widocznie nie przypuszczali, aby ktokolwiek z członków komitetu wiecowego wystąpił przeciw ulubionemu prezesowi, który, nie przeczuwając zdrady, uległ intrygantom.

Stało się jednak inaczej. Nasz redaktor w swoim organie natychmiast odkrył intrygę, zaprotestował przeciw rozszerzeniu uchwalonego programu, zapowiedział na wiecu burzę, gdyby obu tych kwestyi nie usunięto. To poskutkowało.

Łatwo tedy zrozumieć wściekłość stań-

czyków, obłudnych demokratów, wszechpolskiej kompanii, skomlenia prasy gadzinowej, ujadania „N. Reformy“, gdy ten skrytobójczy środek przeciw wiecowi przez naszego redaktora zniszczony został.

Ta też wprost bezwstydna napaść na „Gazetę Szkolną“ za to, iż sumiennie spełniła swój obowiązek wobec idei, którą reprezentuje, zniewala nas do pewnego obrachunku, odsłonięcia moralnej wartości przeciwników, przez co i całemu nauczycielstwu oddamy wielką przysługę.

Czem jest stronnictwo demokratyczne?

Jest to partya polityczna, skazana na zagładę, obejmująca sztab generalny, bez tęgich wodzów i bez armii. Wielkość swoją i wpływy pragnie podtrzymywać także narodowym szowinizmem, którego ogół nie podziela i szumnemi hasłami, w które nikt nie wierzy. Na pozór stronnictwo niezależne — w gruncie rzeczy wierna służka stańczyków, którzy je w dodatku bagatalizują, znając jego mizerne wpływy. Na nic się też przydały wszystkie parlamentarne koziołki partyi demokratycznej, by zatrzymać jaki taki urok. Przy ostatnich wyborach do Sejmu nawet w Krakowie poniosła sromotną klęskę; p. Rotter przeszedł niejako w drodze łaski, przy wyborach uzupełniających, po długich lamentach i błaganiach, wysyłanych przez „N. Reformę“ pod adresem partyi stańczykowskiej. Przy wyborach do krak. Rady miejskiej ponieśli demokraci również stanowczą porażkę; stracili rządy miasta na rzecz stańczyków. Gdyby nie poparcie socyalistów nie potrafiliby także przeprowadzić w Krakowie ani jednego posła do Parlamentu.

Taki szalony upadek wpływów, musi sobie to stronnictwo przypisać nieszczeremu postępowaniu z tymi, którzy mu użyczali poparcia, głównie z nauczycielstwem ludowem, zniechęconem przez to, iż jego dążenia o wyzwolenie z dotychczasowej niewoli, mimo filipik, wygłaszanych w Sejmie przez odkomenderowanych mowców, starało się paraliżować.

Przypominamy ujadania organu demokratów, „N. Reformy“, z r. 1891., gdy nauczycielstwo założyło wspólną pracą naszego redaktora i ś. p. Kisielewskiego pierwszy niezależny organ i wobec ogromu krzywdy żądało upaństwowienia szkoły lud., skoro Sejm nie jest w stanie należycie opłacać nauczycieli. Wtedy to oplwali demokraci przez swój organ nasze najświętsze uczucia, porównywali nas do zdrajców sprawy narodowej, choć sami jako „dobrzy patryoci“, byli i są c. k.. profesorami, jedli i jedzą chleb państwowy. W tem bezwstydnem ujadaniu, okazała się też cała moralna wartość „N. Reformy“, cynizm, z jakim traktowała nauczycielstwo ludowe...

Napaść „N. Reformy“ na obecny wiec nauczycielski, i na nasz niezawisły organ, skomlenie przed wiecem, ujadanie po wiecu, jest też u tego dziennika wobec dawnych tradycyi objawem zupełnie zrozumiałym, nad którym z lekkiem sercem można przejść do porządku.

Nasze zbrodnie wobec demokratów.

Napad „N. Reformy“ i „Słowa Polskiego“ ma także dalsze pobudki. „Wszak popełniliśmy cały szereg patryotycznych zbrodni!... Najpierw nasz redaktor, zakładając „Gazetę Szkolną“, nie złożył wobec nich swego „credo“, polegającego na tem, by z cielęcym zachwytem przyjmował koziołki polityczne menerów tej partyi, narodowe świństwa pokrywał milczeniem, szczuł chórem na niemiłe osoby i partye, a przedewszystkiem Rusinów, przedstawianych przez ludzi złośliwych, jako hajdamaków, którzy czekają tylko sposobnej chwili, aby krwią lacką obryzgać Galicyę...

Założyć pismo w polskim w Krakowie, pismo szkolne, polskie, niezależne, a nie słuchać komendy demokratów, „N. Reformy“, „Słowa polskiego“ i t. d., to przecież zbrodnia narodowa, wołająca o pomstę całej tromtadracyi!

Ba, w pojęciu szanownych demokratów byliśmy jeszcze więcej „bezczelni“. Swojego czasu uderzyliśmy na posłów demokratycznych za zdradę nauczycielstwa ludowego, okazaną w projekcie lewicy sejmowej o uautonomienie Rady szkolnej krajowej, w którym szanowni demokraci odmówili nauczycielstwu prawa, by mogło wysłać do niej swoich reprezentantów z wolnego wyboru, choć sami sobą załać ją usiłowali.

W ostatnich czasach odważyliśmy się nawet zaatakować ostro gospodarkę zarządu głównego Towarzystwa szkoły lud., w którym rej wodzą najprzedniejsi demokraci z prof. Bandrowskim na czele. Nie spodobały się nam kolosalne niedobory, naruszanie funduszów żelaznych na cele bieżące, zbyt wygórowane koszta administracyjne zarządu główn., wynoszące przeszło 12.000 kor. rocznie, żądaliśmy, by jego członkowie bezpłatną pracą uczynili zbytecznem opłacanie protegowanych osobistości na posady urzędników, zaprotestowaliśmy przeciw nowym daninom, nałożonym na członków na pokrycie niedoborów zarządu głównego, itd. itd. itd., a skutek był ten, że członkowie odmówili płacenia dalszych podwyżek.

Ośmieliliśmy się nawet zdemaskować obłudną politykę zarządu główn. wobec zasad postępowych i nauczycielstwa ludowego. Zgromiliśmy go mianowicie za ofertę, wniesioną do Sejmu o nadanie mu płatnego monopolu na zakładanie tanich szkółek pokątnych (sic!), któreby czyniły konkurencyę szkołom etatowym i paraliżowały wszelką akcyę nauczycielstwa, zmierzającą do polepszenia bytu... Zaprotestowaliśmy także przeciw znanym praktykom konkursowym przy szkołach kresowych i zagrozili, że tę sprawę poruszymy na wiecu, bo jest ona obelgą, rzuconą w twarz całemu stanowi nauczycielskiemu. Wreszcie uczepiliśmy się pedagogicznych wielkości, trzymających pierwsze skrzypce, w zarządzie gł., mężów tej miary, jak nauczyciel krakowskiej szkoły ćwiczeń, p. Stefan Zaleski, zaszczycony przez zarząd gł. tytułami „profesora“, „inspektora“ i „kuratora szkół kresowych“, oraz świeżo upieczonej wielkości, p. Wincentego Bierońskiego, autora broszury, zachwalającej pańszczyznę (!), jakkolwiek wiedzieliśmy, iż ci mężowie są zarazem zaufanymi „N. Reformy“, w kwestyach szkolnych tworzą jej przyboczny nieomylny areopag...

Człowiek, który w swoim organie ośmielił się takim potęgom wypowiedzieć słowa prawdy, musi być przecie zbrodniarzem, zdrajcą wobec sprawy narodowej (!) i stokroć gorszym człowiekiem, niźli p. Gutowski ze swojem „Szkolnictwem“, który ani jednem słówkiem nie odważył się poruszyć przez nas ostro zaatakowanych kwestyi!

Sprawa zupełnie zrozumiała, nietylko dla nas, ale dla wszystkich, którzy znają praktyki... „N. Reformy“, „N. Słowa“ i partyi demokratycznej.

Skutki szczucia przeciw wiecowi.

Widząc, iż mimo wszystkich intryg wiec przychodzi do skutku z programem, przyjętym na posiedzeniu komitetu, a więc z wyrzuceniem kwestyi niebezpiecznych, najpierw „Słowo Polskie“, potem „Nowa Reforma“ w num. z dn. 15 lipca zawyły z bólu, rzucając się na nasz organ i naszego redaktora, piętnując nas jako „kosmopolitów“, pozbawionych patryotyzmu, a zarazem wyrażały nadzieję, że wiec nie ulegnie naszym zgubnym wpływom... Było to ujadanie destrukcyjne, obliczone z góry na to, by nauczycielstwo polskie od wiecu odstręczyć, a nam zgotować na nim pogrom... W tem grały znowu główną rolę nietylko „patryotyczne“ uczucia N. Reformy, lecz obawa, byśmy nie zdemaskowali dwulicowości demokratów w kwestyi szkolnej i nie napiętnowali gospodarki zarządu gł. Tow. szkoły ludowej, pupilka demokracyi.

Zapomniała jednak poczciwa „Reforma“, iż szczuć może do woli, ile się jej podoba, bo dysponuje potężną szmatą, którą przecież czemś trzeba zapełnić, że jednak jej głos, jej mentorskie przestrogi, od dawna straciły u nauczycielstwa wszelki posłuch, wywołują skutek wręcz przeciwny.

Przed ogłoszeniem owego artykułu zapisało się na wiec niespełna 500 uczestników. Gdy N. Reforma rozpoczęła szczucie, przybyło nań około 3000 uczestników, którzy zszeregowali się wiernie pod naszym sztandarem, a ów artykuł, przez naszego redaktora na wiecu odczytany, powitali okrzykiem hańba! szmata! itd.

W ten sposób doznała „N. Reforma“ ze swoimi doradcami, pozującymi na augurów w sprawach szkolnych, zupełnej, sromotnej porażki. Odżyła przeciwko niej w szeregach nauczycielstwa ludowego pogarda z r. 1891.

Straż pożarna przy robocie.

Któż nie zna gal. Towarzystwa pedagogicznego? Wszak ono długie lata uprawiało politykę wręcz wrogą nauczycielstwu i rzetelnej oświacie, a to w interesie najgorszych wsteczników. Towarzystwo ped. rozbijało niejednokrotnie naszą solidarność, szczuło jedną partyę przeciw drugiej, jak przystało wiernemu słudze, żyjącemu z pańskich ochłapów. Towarzystwo to zostaje na żołdzie Wydziału krajowego, bo od niego otrzymuje subwencye, bez których istniećby nie mogło. Musi więc tak tańcować, jak mu z góry zagrają. Wstrętną też wysługę oddało naszym wrogom i na tegorocznym wiecu.

Organ Towarzystwa „Szkoła“ ani jednem słowem nie zachęcił nauczycielstwa, by jak najliczniej na wiec przybyło, bo w interesie jej chlebodawców leżało, aby wiec wcale się nie odbył.

Ba, zarząd główny, względnie jego prezes, dr. Małachowski, posądzony publicznie przez „Monitora“ o cały szereg brudnych czynów, na co jako „dobry patryota“ i mąż „honorowy“ wcale nie reagował,

zmienił! uchwałę ostatniego zjazdu delegatów, aby tegoroczny zjazd odbył się w Krakowie, bo zwołał go do Lwowa... Widocznie były p. Małachowskiemu potrzebne w tym czasie jego kadry we Lwowie, by mógł w danym razie wiec opanować, w ten sposób udokumentować swój „wielkoduszny“ i bardzo „honorowy“ „patryotyzm“, zwłaszcza wobec szarpania jego „wielkości“ przez prasę, przed wyborami, które zgotują mu pogrom. Na szczęście, nie spełniły się zamysły p. Małachowskiego o czem niżej mowa...

„Szkolnictwo“ milczy.

Nawet „Szkolnictwo“ ze swoim naczelnym redaktorem odegrało wobec wiecu ciekawą rolę. Nie umieściło ani jednego słowa, któreby mogło nauczycielstwo do niego zachęcić. Pod tym względem szło ręka w rękę ze „Szkołą“ i wszechpolskimi organami... Mimo to, p. Gutowski już na kilka dni przed wiecem znalazł się we Lwowie. Skąd ten pospiech, na co były mu potrzebne przedwstępne konferencye z rozmaitemi osobistościami, to na razie pozostanie tajemnicą. Dość, że p. Gutowski, nagle okazał wiecowi niezwykłe zainteresowanie, które tem szybciej minęło, gdy wiec się udał.

Atoli mimo to Rusinom nie spodobała się taktyka p. Gutowskiego, bo go wraz z p. Majerem na swój wiec nie zaprosili, jakkolwiek rozmaite osoby czyniły za nimi gorące instancye, poczem p. Gutowski, jakby zażenowany, wyjechał ze Lwowa, wyrobiwszy zapewne w sobie, lubo zbyt późno, to przekonanie, że droga prosta, najprędzej wiedzie do celu...

Z takiemi to ze wszechmiar piętrzącemi się trudnościami, obrzydłemi intrygami, obojętnością, miał do czynienia II. powszechny wiec nauczycielski.

Skoro zaś mimo wszystkiego wiec imponująco się udał, jest to dowodem, iż nauczycielstwo wyemancypowało się już z pod wpływów nieproszonych opiekunów, potrafi odróżnić plewę od ziarna, niczem nie da się steroryzować, a to napełnia nas najlepszą otuchą na przyszłość.

Dr. O.

Sprawozdanie z Wiecu.

Drugi powszechny Wiec nauczycielski rozpoczął swoje obrady we Lwowie w sobotę 16. lipca o godzinie 9 rano, po nabożeństwach, odbytych w kościołach rzymsko i grecko katolickim. Miejscem obrad była lwowska Filharmonia, obejmująca największą salę w całem mieście (dawny teatr Skarbkowski), zdolną pomieścić kilka tysięcy osób.

Sala ta w kilku minutach wypełniła się po brzegi. Ponadto było mnóstwo osób na balkonach, w lożach i na galeryi, a reszta mieściła się w bocznych ubikacyach, skąd także mogła słyszeć wygłaszane mowy. Między uczestnikami zauważyliśmy wielu dygnitarzy rządowych i autonomicznych „incognito“, a ich żony i córki d starczyły znacznego kontyngentu dla lóż pierwszego i drugiego piętra. Można też śmiało przyjąć, że ogólna liczba obecnych wynosiła około trzy tysiące osób, w tem trzecia część nauczycielek, więc prześcignęła olbrzymio wszystkie dotąd urządzane nauczycielskie zjazdy. Cyfra ta imponuje tem więcej, iż koleje na wiec nie dawały zniżek, (sic!) a ceny biletów jazdy są drogie.

Z uderzeniem godziny 9. wszedł na trybunę prezydent miasta Lwowa, dr. G. Małachowski. Ze zwykłą sobie swadą powitał uczestników wiecu imieniem stolicy kraju. O tyle przemówienie jego było trafne, na miejscu i uczyniło korzystne wrażenie.

Przy tej sposobności chciał jednak p. Małachowski, jako prezes Towarzystwa pedagog., i jemu zrobić reklamę, wychwalając, iż ono dało początek wiecom nauczycielskim, co się mija z prawdą, gdyż pierwszy wiec tarnowski z r. 1886 zwołał „Głos nauczycielski“, wychodzący w Kołomyi, a do obecnego wiecu Towarzystwo ped. było raczej nieprzychylnie usposobione. Zatem strojenie w cudze piórka niesympatycznego towarzystwa, znanego z niejednokrotnego paraliżowania najlepszych dążeń nauczycielskich, zostającego na żołdzie Sejmu i Wydziału krajowego, nikomu nie mogło się podobać.

Ten też ustęp mowy p. Małachowskiego wywołał wielki niesmak, a tylko okoliczność, iż przemawiał jako prezydent miasta Lwowa, uchroniła go od wyraźnych objawów niezadowolenia. Następnie zjawił się na estradzie sympatyczny prezes, dyr. Józef Soleski, w otoczeniu komitetu wiecowego... Jestto mężczyzna w całem tego słowa znaczeniu okazały, z gęstą, do góry stojącą czupryną, siwą mimo młodego wieku, co oryginalnie odbija od twarzy, tryskającej czerstwością i zdrowiem. Mówi dźwięcznie, donośnie, po polsku i po rusku.

W przemówieniu, przerywanem rzęsistemi oklaskami, wita zgromadzenie, wyrażając radość z powodu imponującej liczby uczestników. To najwymowniejszy dowód, iż potrzeba obecnego wiecu jest powszechnie odczutą. Następnie składa treściwe sprawozdanie z prac komitetu od ostatniego wiecu i rezultaty, jakie się osiągnąć dały. Są one mierne, wręcz niewystarczające, więc ogólnej nędzy i społecznemu upośledzeniu nauczycielstwu żadną miarą nie mogą zapobiedz. Będzie tedy rzeczą obecnego wiecu obmyśleć stosowne środki, aby słusznym żądaniom nauczycielstwa zdobyć posłuch w sferach miarodajnych. Specyalny ustęp poświęcił mowca nadużyciom okręgowych inspektorów szkolnych, którzy dotąd nie potrafili się odmienić, wreszcie wezwał zgromadzonych do prowadzenia obrad w tonie poważnym, jak przystało w tak doniosłej chwili. Przemówienie zakończył po rusku, wyrażając radość, iż nasi pobratymcy (było ich przeszło tysiąc) tak licznie stawili się na wiecu.

Potem ukonstytuowano prezydyum wiecowe. Zostali: prezesem p. Jan Soleski, wiceprezesami pp. M. Jakimowski ze Stanisławowa i K. Jaworski ze Lwowa; sekretarzami Smalec z Tarnowa, Mucha z Sokala, Adamowicz ze Lwowa; gospodarzami Witwicki z Hawryłówki, J. Ligęza z Rożniatowa i Jasiński z Zabłotowa.

Regulamin wiecowy.

Następnie uchwalono wśród oklasków w myśl referatu p. M. Jakimowskiego „Regulamin obrad wiecu nauczycielskiego, oraz czynności komisyi wiecowej“. (który podamy w następnym numerze).

Nastąpił referat p. Rosoła, który dosłownie przytaczamy:

O zawodowej organizacyi nauczycieli ludowych.

Mowa Stanisława Rosoła,

wypowiedziana w dniu 16 lipca 1904 na II. powszechnym wiecu nauczycielskim.

Szanowne Zgromadzenie!

Jeżeli mam mówić o zawodowej organizacyi nauczycielstwa ludowego, muszę dotknąć wszystkich tych ran bolesnych, które się składają na nasz żywot, na naszą dolę i niedolę. Odtworzę szereg wrażeń silnych i głębokich, odczutych w ćwierćwiekowej pracy na niwie szkolnictwa ludowego.

Nędza materyalna nauczycieli ludowych.

Smutne są stosunki, które nas zniewalają do szukania pomocy w zawodowej organizacyi. Nasza nędza materyalna nie zna granic. Wszak mamy 1000 nauczycielek i nauczycieli pobierających 250 złr. rocznej płacy! Czy to pensye dla ludzi, czy dla bydląt? (Okrzyki: hańba! hańba! hańba!). Przeszło połowa personalu nie pobiera nad 400 złr. rocznie! (Ponowne okrzyki: hańba! hańba;) 80% nauczycieli i nauczycielek nie ma tej płacy, do jakiej dochodzi praktykant podatkowy! A bezgraniczna nędza emerytów, wdów i sierót po nauczycielach ludowych także nie zna granic.

Czy to wszystko nie urągowisko z naszego położenia, naszej nędzy, naszych łez? (Długotrwałe okrzyki: hańba! hańba!)

Większość sejmowa wrogiem nauczycielstwa.

Nasi „przyjaciele“ mówią, że kraj ubogi, nie ma nas czem płacić. To kłamstwo! Kraj ma pieniądze, lecz umyślnie nie chce polepszyć naszego bytu, bo większość sejmowa jest wrogo usposobiona dla oświaty! Przecie w ostatnich latach Sejm trzykrotnie zniżał dodatki krajowe! Tej ulgi nie uczuli kontrybuenci. Mogła ona jednak polepszyć wydatnie dolę nauczycieli ludowych. Lecz Sejm tego nie uczynił. Wolał gonić za wątpliwą popularnością, szczycić się oszczędną gospodarką, niżeli dopełnić wobec nas swego obowiązku! Potem obiecywał nam dochody z podatku od wódki. Lecz i to źródło poszło na inne potrzeby. (Hańba Hańba!)

Wawel czy oświata?

Obecnie zawikłał się Sejm znowu niepotrzebnie na długie lata w operacyę finansową, która skarb kraju dotkliwie obciąży, tem samem powstrzyma regulacyę płac nauczycielskich. Fakt, który podniosę jest ważny i drażliwy. Nie mogę go jednak pominąć milczeniem, choćbym przeciw sobie miał wywołać burzę. Panowie i Panie, ja jestem dobrym Polakiem, atoli nie uprawiam szowinizmu. Pytam, co ważniejsze, restauracya Wawelu, czy oświata: przeszłość, czy przyszłość? Wawel, zabezpieczony dostatecznie od ruiny, może czekać lepszych czasów, oświata ludu wobec pięciu miljonów analfabetów dłużej czekać nie może!

(Długotrwałe oklaski).

Ja szanuję przeszłość. Sądzę atoli, iż restauracya Wawelu powinna się dokonać drogą składek, nie ucisku podatkowego, przy pomocy egzekutorów, grabiących z chłopa polskiego i ruskiego ostatni kożuch i to z ogromną krzywdą dla oświaty ludu!...

(Ponowne burzliwe oklaski).

Pietyzm narodowy posiada właściwie ujście tylko w dobrowolnych składkach. Restauracya Wawelu pochłonie kilkadziesiąt miljonów. Te całym ciężarem spadną na nieszczęsną oświatę! W ostateczności niech rząd restauruje Wawel, podarowany Najmiłościwszemu Monarsze, a nie kraj nędzarzy, kosztem ostatniego swego dobra, oświaty!

(Przeciągłe oklaski!)

Nasz patryotyzm.

A ci panowie, magnaci, w szumnych mowach sejmowych apelujący do naszego patryotyzmu, ilekroć wołamy o polepszenie bytu, by nie zginąć z głodu, niech ten obłudny patryotyzm przedewszystkiem do siebie zastosują. Niech oni, piastujący tłuste synekury, dla kraju pracują zadarmo, nie nauczyciele, nędzarze, którzy mogiłami kolegów i koleżanek, zmarłych śmiercią głodową, zasiali ten kraj nieszczęsny, jak długi i szeroki!

(Okrzyki: hańba naszym gnębicielom! hańba! hańba!).

Katusze moralne.

Lecz nędza materyalna, to nie koniec naszej niedoli. Pomyślano także o innych katuszach i udręczeniach, by zgnębić stan nauczycielski.

Kilka przykładów.

Prostego żandarma przyjmuje władza centralna, krajowa Dyrekcya żandarmeryi, strażnika skarbowego kraj. Dyrekcya skarbu, przez co obaj ci funkcyonaryusze od wpływów podrzędnych przy nominacyi nie są zawiśli. Dla nauczycieli takich władz ustanowiono aż 80, bo co powiat, to osobna Rada szkol. okręg., mająca prawo przyjmowania do urzędu nauczycielskiego, oddalania nauczycieli prowizorycznych, decydująca nawet o losie nauczycieli stałych! Nauczyciel początkujący musi wędrować od powiatu do powiatu i żebrać o posadę, zamiast uzyskać przyjęcie i posadę przez Radę szkolną krajową. Są to stosunki wręcz pańszczyźniane, bo oddają nauczycielstwo na łaskę i niełaskę czynników podrzędnych, które nie dorosły do swego działania.

(Huczne oklaski, okrzyki: hańba!)

Idźmy dalej. Żandarm lub strażnik skarbowy, przez przyjęcie do służby otrzymuje tem samem stabilizacyę. Biedny nauczyciel na nowo musi o nią żebrać, a nawet może być kilkadziesiąt lat nauczycielem, posiadać wszelkie kwalifikacye i umrzeć jako nauczyciel prowizoryczny, przez co jego żona i dzieci pójdą z torbami, jeżeli naraził się inspektorom szkolnym.

25 lat nauczycielem prowizorycznym!

Za przykład podaję śp. Jana Rykałę, który zmarł przed niespełna rokiem w Wyczółkach od Monasterzyska. Otóż ten człowiek naraził się inspektorom szkolnym przez to, iż występował na zjeździe pedag. w Przemyślu przeciw ich stabilizacyi, później swoim oporem przeciw niesłusznym prześladowaniom, za które nawet jeden inspektor dyscyplinarnie został ukarany. Za to zemszczono się na biedaku w ten sposób, iż mimo zupełnej kwalifikacyi naucz. przez 25 lat nie doczekał się stabilizacyi, poczem wzrok stracił i zmarł z rozpaczy, pozostawiając całą rodzinę bez wszelkiego zaopatrzenia. Na los Rykały zwracałem uwagę Rady szkol. kraj. publicznie, we własnym organie, apelowałem do radcy Bol. Baranowskiego, niestety bez żadnego skutku.

Wobec takiego postępowania z naszymi kolegami przecież milczeć niepodobna, od niego ścina się krew w żyłach, włosy stają dębem. My przeciw niemu musimy protestować!

(Ogromne poruszenie, okrzyki: hańba naszym prześladowcom).

„Divide et impera"

Abyśmy zaś w milczeniu znosili wszelkiego rodzaju udręczenia i siedzieli cicho, rzucono między nas kość niezgody w formie przeróżnych typów szkół ludowych, rozmaitych kategoryi i stopni płac, a wreszcie biednego, w nieludzki sposób wyzyskiwanego nauczycielstwa bez kwalifikacyi.

Źli ludzie, którzy stworzyli to dzieło, byli mniemania, iż wobec takiej różnorodności, rozmaitego censusu intellektualnego i materyalnego, między nami nigdy nie zapanuje solidarność, łączność, że jedni na drugich będą patrzeć z góry z lekceważeniem, od dołu z nienawiścią.

Atoli omyliły ich rachuby. Nic ludzi lepiej ze sobą nie łączy, jak wspólna dola, wspólne prześladowanie, wspólne społeczne i obywatelskie upośledzenie, a wreszcie roztropne ocenienie sytuacyi, iż tylko gromadą, wybojem wywalczymy lepsze prawa. To zrozumiało i nasze nauczycielstwo.

(Długotrwałe oklaski).

Zatem wszyscy nauczyciele i nauczycielki; wydziałowcy, pospolitacy, maturzyści i bez kwalifikacyi, łączcie się w jedną solidarną rodzinę, uważajcie się za równych między sobą, a wtedy i wyzwolenie będzie dla wszystkich wspólnym udziałem. (Brawa).

Miejscowe Rady szkolne.

Dowodem pańszczyźnianych stosunków są także Rady szkolne miejscowe (huczne brawa!). Pytam, na co są te władze, złożone często z analfabetów?!

Czy nie wystarcza dla władz szkolnych kontrola okręg. inspektora szkolnego? Czy nauczycielowi parę dziesiątek na administracyę budynku nie można powierzyć? Czy w ostateczności nie mogą uskuteczniać wypłat urzędy podatkowe? Skąd przychodzi nauczyciel, by nim rządzili ludzie, którzy z jego inteligencyą nie mogą się równać? Okręg. inspektorowie szkolni nie mają co robić. Im należy przydzielić atrybucye miejscowych Rad szkolnych! (Huczne oklaski).

Rady szkolne okręgowe.

Z Radami szkolnemi okręgowemi ten sam kłopot. Plotkarstwo, bajki, intrygi, kwitną po powiatach, bo roznoszą je „autonomiczni" członkowie Rad szkolnych okręgowych, często o nader miernej inteligencyi. Tym władzom należy odebrać wszelką władzę w dysponowaniu nauczycielstwem, bo do tego zadania zgoła nie dorosły, a przekazać im tylko czynności czysto administracyjne w zakresie obecnych miejscowych Rad szkolnych.

Zakusy autonomiczne na Radę szkolną krajową.

Wreszcie, jakby na dobitek, chcą nasi serdeczni uautonomić także Radę szkolną krajową, do czego zmierzał wniosek lewicy sejmowej, przez co jarzmo autonomii, a raczej bezrządu autonomicznego stałoby się dla szkolnictwa druzgocącą klęską... Protestujemy tedy przeciw dalszemu uautonomieniu Rady szkol. kraj.! Żądamy raczej, by ta władza zosłała od zbytku autonomii oczyszczona, otrzymała większą samodzielność, przy zaostrzonej odpowiedzialności, na czem zyskałaby bezstronność w załatwieniu spraw szkolnych. (Długotrwałe oklaski).

Jeszcze posłowie.

Daleko nam jednak do tego, bo w Sejmie nie mamy przyjaciół. Nasi wrogowie paraliżują w nim wszystkie starania o postępowe reformy, jakby w szkolnictwie miała na stałe obowiązywać zasada: „Divide et impera!" Oni pragną mieć z nauczycieli niewolników, nie równouprawnionych współobywateli! (Brawa!)

Posłom sejmowym ciągle się wydaje, że są naszymi dobrodziejami, zwierzchnikami, panami życia i śmierci. Jest to z gruntu błędne pojmowanie sprawy. Oni są tylko odpowiedzialnymi wykonawcami woli narodu, tem samem i woli naszej, a nie urojeń poszczególnej kliki. (Brawa). A tych panów, których gdzieindziej dawnoby z Sejmu przepędzono, sprawy szkolnictwa zgoła nie interesują. Który z nich czysta nasze pisma opozycyjne? Który interesuje się nauczycielskim ruchem? Czy jest bodaj jeden z nich tu w sali, między nami, w chwili tak ważnej, jak wiec nauczycielski, w których biorą udział tysiące uczestników? (Brawa, okrzyki: hańba niedobrym posłom! Dajcie im grube dyety, a pewnie będą na zgromadzeniu!)

Otóż z tymi posłami musimy przeprowadzić wspólny obrachunek, musimy im ująć tego brzemienia obowiązków, którego dźwigać nie mogą, lub nie chcą, a w jaki to sposób uczynimy, niebawem wyłuszczę.

Demokraci.

Lecz nietylko tak zwane stronnictwo konserwatywne jest nam nieżyczliwe. Coś podobnego możemy powiedzieć i o demokratach, którzy wprawdzie wygłaszają w Sejmie od czasu do czasu piękne filipiki w naszej obronie, zapominają jednak o tem, aby im zapewnić posłuch. (Bobrzyńskiego mogło było parę obstrukcyi sejmowych utrącić w pierwszych latach jego rządów, lecz grzeczna opozycya tego środka nie raczyła zastosować)... Najlepiej jednak wykiwali nas demokraci, podsuwając myśl, byśmy się upominali o uautonomienie Rady szkolnej krajowej. Na ostatnim wiecu w Przemyślu ulegliśmy tym podszeptom. I cóż się stało? Na podstawie tej opinii lewica sejmowa ukuła wniosek, by Radę szkolną krajową zatopić w powodzi swoich delegatów, wybieranych bezpośrednio przez przeróżne korporacye. Tylko co do nauczycieli lud. uczyniła wyjątek, bo orzekła, że dwóch reprezentantów tego stanu wybiera nie nauczycielstwo, lecz Wydział krajowy! (Okrzyki: hańba!) Jakby taki wybór wyglądał łatwo sobie wyobrazić (Wszedłby zapewne Nowotarski ze Żywca, lub Syc z Krakowa, albo obaj razem)... Czyż możemy ufać takiej opozycyi, takiemu stronnictwu? (Okrzyki: Nie! nie! hańba!)

Samowola inspektorów szkolnych.

Dzięki takim stosunkom rozwielmożniła się samowola inspektorów szkolnych do rozmiarów wprost monstrualnych. Inspe-

ktor, co chce, może popełniać bezkarnie, bo obronią go w górze protektorowie, którzy mu dopomogli do niezasłużonego awansu, a teraz wobec wyższych władz utrąceniem takiego indywiduum nie chcą się kompromitować! Z nadużyć tych panów, ogłoszonych dotąd w dziennikach, możnaby ułożyć całą biblioteczkę, a przecież władza szkolna na to wszystko patrzy obojętnie. Nawet do niemożliwości skompromitowani inspektorowie szkolni dotąd pełnią swoje obowiązki, a to u nauczycielstwa wywołuje gorycz, zwątpienie w sprawiedliwości władzy. „Kij ma dwa końce“, niech o tem pamięta Rada szkolna krajowa... Uczuciami nauczycielstwa igrać nie wolno!

Proszę n. p., tu jest obszerna książka o inspektorze Schaschku ze Żywca (mowca prezentuje ją zgromadzeniu). Ileż i jak ciężkich zarzutów podniosłem przeciw temu człowiekowi, a czy wytoczono mi za to proces prasowy? Nie, bo pisałem prawdę. Czy władze usunęły tego „męża zaufania“ z inspektorskiego urzędu? Bynajmniej. Dalej pozostaje w Żywcu, syt chwały i zaszczytów. Czy takie postępowanie ma wzmocnić uczucia lojalności nauczycielstwa dla władz szkolnych. (Długotrwałe okrzyki: hańba Schaschkowi! hańba! hańba!)

Inspektora Zagrodzkiego z N. Sącza opracował znowu wszechstronnie p. Gutowski. Jeżeli nie pisał prawdy, trzeba go było zamknąć do kryminału. A przecież obaj chodzą wolno. (Wesołość).

A pp. Kostecki ze Stanisławowa, Abrysowski z Nadwórny, Dutkiewicz z Gorlic i wielu wielu innych, czy nie byli ustawicznie kompromitowani po gazetach, na co wcale nie reagowali.

Familijne rządy.

Ba, panowie inspektorowie szkolni umieją jeszcze utrwalać swoje rządy przez ...ożenek. Ustawa wyraźnie mówi, iż blizcy krewni nie mogą służyć przy tej samej szkole, ale ustawa inspektorów wcale nie obowiązuje.

Tak n. p. insp. Woelfle w Kolbuszowej jest ożeniony z podwładną sobie nauczycielką, która nie potrzebuje chyba drugim zabierać miejsca... Insp. Winogrodzki z Brzozowa pojął także za żonę podwładną nauczycielkę, a w dodatku jego córka jest sekretarzem w tamt. Radzie szkolnej okręgowej! Pracują „Viribus unitis“. (Ogromna wesołość). Łatwo sobie wyobrazić, że praca takiej nauczycielki inspektorowej, musi być skuteczną, że p. inspektorowa otrzyma wszystkie pięciolecia, po wysłużeniu pełnej emerytury, otoczona laurami zasług, spocznie obok swego dostojnego małżonka (Ponowna wesołość)... I niechby tu przeciw takiej nauczycielce wystąpiła kierowniczka szkoły!... O tem, by ją miał zgromić urzędowo małżonek ani myślę; nie chciałbym się wówczas znaleść w jego skórze za powrotem do domu! (Wesołość).

Pan Udziela, inspektor szkolny w Podgórzu, odkrył znowu, iż nauczyciel, który się ożenił z jego rodzoniuteńką siostrą, posiada ogromne zdolności. W lot też został ów geniusz dyrektorem i to w samym Podgórzu, pod swoim ukochanym szwagrem, jakby w całym kraju nie było już żadnej innej, nawet lepszej dyrektury. I niech tu wystąpi kto przeciw p. Udzieli, lub jego szwagrowi! (Brawa).

Przecież władze szkolne wiedzą, że nie jesteśmy analfabetami, że znamy na pamięć okólnik, zakazujący podobnych stosunków. Więc dlaczego je tolerują? Dokąd trwać będzie taka gospodarka?

Jak nas bronią oświatowe instytucye?

W Galicyi jest wiele oświatowych instytucyi, zasilanych naszą pracą i naszym groszem. Atoli żadna z nich ani jedną petycyą nie wywarła nacisku na Sejm, by polepszył naszą smutną dolę.

Mamy n. p. „bardzo patryotyczne“ i „obywatelskie“ Towarzystwo szkoły lud. w Krakowie, które powstało i rozwija się głównie zabiegami i groszem nauczycielstwa. Obiecywano nam złote góry, gdy powstawała ta instytucya. Czy jednak dotąd Towarzystwo to okazało nam choćby tylko platoniczną miłość, przez wniesienie bodaj jednej petycyi do Sejmu o polepszenie naszego losu?... Wniosło petycyę, ale taką, która poniża naszą godność. — Uczyniło Sejmowi ofertę, by mu z grubymi funduszami nadał monopol zakładania tanich szkółek pokątnych, jakby na urągowisko postępowym hasłem, którym ma służyć to towarzystwo! (Okrzyki: hańba! hańba! hańba!)

A kiedy zarząd główny tegoż Towarzystwa uzyskał władzę nad garstką nauczycieli, służących przy szkołach kresowych, w jakiż straszny sposób dał ją uczuć owym biedakom? Oto na wiosnę b. r., rzekomo z powodu regulacyi płac, postawił ich w stan rozporządzalności, rozpisując zgoła niepotrzebny konkurs na wszystkie posady, a przy nowej obsadzie poczynił daleko sięgające przenosiny i uwolnienia... Przecież w podobny sposób nie gospodarowano w szkołach publicznych nawet za czasów Bobrzyńskiego! A postępowanie takie obraża nietylko dotkniętych biedaków, lecz cały stan nauczycielski, który przeciw podobnemu traktowaniu swoich członków musi się zastrzedz z całą stanowczością! (Huczne brawa).

Towarzystwo „Oświaty lud“. „Uniwersytetu lud.“, Kółek rolniczych“ i inne, także nigdy się nie ujęły wobec Sejmu, za krzywdzonymi nauczycielami. Powinniśmy im przeto wypowiedzieć nasze usługi, jeżeli nie zmienią swego wobec nas postępowania! (żywe oklaski).

Prasa a nauczycielstwo

Także dzienniki piszą często sążniste, przeczulone artykuły na temat naszych szczytnych obowiązków, nie są to jednak, z małymi wyjątkami, głosy szczere, bo ilekroć nauczycielstwo zabiera się do energicznej akcyi celem wywalczenia lepszego bytu, tyle razy rzucają się przeciw niemu namiętnie, z drwinami, jakby uważały za najświętszy obowiązek gasić nauczycielskiego ducha.

Pamiętamy n. p., z jaką zajadłością rzuciła się przed kilkunastu laty „Nowa Reforma“ na biednych nauczycieli za to, iż w nowo powstałym organie żądali upaństwowienia szkół ludowych, skoro kraju nie stać na przyzwoite zaopatrzenie nauczycieli. Wówczas to „wielcy demokraci“ z Nowej Reformy, sami „c. k. profesorowie“ i „dobrzy patryoci“, bo pisujący na szpaltach tego dziennika, odsądzali nas od patryotyzmu. (Okrzyki: hańba! hańba!)

Teraz spotykamy się z podobnym objawem. Pozwolę sobie odczytać artykuł, jaki ten niby liberalny, postępowy, a w gruncie rzeczy wsteczny dziennik napisał na powitanie zjazdu. (Mowca czyta)! Czy N. Reforma w tym artykule nie stara się podkopać powagi wiecu, ośmieszyć go, steroryzować, zmusić do potulności wobec bezwstydnych, własną nienawiścią i własnym interesem dyktowanych insynuacyi?... Lecz nauczycielstwo tak nisko nie upadło, by mu mogły imponować podobne organy; ono odpowie na nie pogardą! Czasy pańszczyźniane minęły bezpowrotnie, nawet wobec sławetnego organu krakowskich demokratów. (Rzęsiste, długotrwałe oklaski. Okrzyki: hańba „Nowej Reformie“, obrzydła szmata!) Nieżyczliwe jest dla nas także „Słowo Polskie“.

Jestem pewny, że po wiecu szczuć będzie na nas cała prasa gadzinowa, pracująca w interesie i za pieniądze naszych wrogów. Możemy jednak nad takiemi objawami „opinii“ przejść z lekkiem sercem do porządku. Podnoszę też z wszelkiem uznaniem dodatnie wyjątki. W naszej prasie mamy uczciwe pisma ludowe, polskie i ruskie, które nie chodzą i, da Bóg, nie będą chodziły w reakcyjnej obróży. Te powinno nauczycielstwo ze wszystkich sił popierać! (Długotrwałe oklaski).

Możnaby jeszcze wiele, bardzo wiele przytoczyć faktów na temat upośledzenia nauczycieli ludowych i obłudnej przyjaźni przeróżnych czynników do naszego zawodu. Całe tomy możnaby z tego spisać. Sądzę jednak, że dotąd przedstawione nadużycia, będące drobną cząstką naszej niedoli, dają już obraz tak straszny, iż równego nie znajdzie. Zbędne też są dalsze argumenty.

Polityczna organizacya.

Teraz druga część mego referatu. W jaki sposób ubezpieczyć się przeciw podobnym stosunkom?

Przedewszystkiem powinniśmy zrobić porządek między sobą, tępić lizuństwo, serwilizm, szpiegów i zdrajców sprawy zawodowej piętnować publicznie, zerwać z nimi wszelkie koleżańskie stosunki. To najlepiej poskutkuje!

Powtóre musimy opanować wszystkie stowarzyszenia nauczycielskie, istniejące w kraju, a wlokące anemiczny żywot, i podciągnąć je pod jeden wspólny program. Nie będziemy więc niszczyli, lecz budowali. Pod tym względem musimy naśladować stańczyków, którzy jak karakony obsiedli w kraju wszystkie wpływowe posterunki. (Ogromna wesołość!)

Gdy to uskutecznimy, przyjdzie pora na organizacyę, a ta organizacya musi być polityczną, zdolną do skutecznej walki przy wyborach sejmowych i parlamentarnych, bo tylko w ten sposób naszym słusznym postulatom możemy zdobyć należyty posłuch. (Długotrwałe oklaski).

Panowie i Panie! Musimy wydrzeć mandaty niegodziwym posłom, którzy frymarczą dobrem publicznem. Jest nas około 10.000! To prawdziwy olbrzym wyborczy, który dotąd śpi, narkotyzowany przez politycznych kuglarzy i prasę gadzinową! Niech każdy z nas zjedna sobie tylko 10 zwolenników, a będziemy mieli przy wyborach sto tysięcy głosów, którymi w niejednym okręgu przechylimy szalę wyborczą na niekorzyść naszych wrogów. Naszem

hasłem i bronią na przyszłość — karta wyborcza! Gdy się zorganizujemy politycznie, zgotujemy naszym wrogom bolesne niespodzianki. (Długotrwałe oklaski!)

Jak przeprowadzić polityczną organizacyę?

Pod tym względem będę skąpy w wyjaśnieniach, bo nie nadeszła jeszcze stosowna pora. Dotąd było największym naszym błędem, iż mówiliśmy za dużo. Przez to wrogowie nasi mogli nam pokrzyżować najlepsze zamiary. Obecnie będziemy ostrożniejsi, w myśl zasady — „długo myśl, szybko czyń“. (Brawa!)

O strejku na razie nie myślimy, bo wiemy, że, dokąd nie mamy wzorowej, politycznej organizacyi, jest on wręcz niemożebny, a nauczycielstwo naraziłby na nieobliczone straty. Po prostu nasi wrogowie zamkliby szkoły, potem obsadzili je uczącą hołotą, nas puścili z torbami, a zaoszczędzone w ten sposób fundusze zużyli znowu na jaki nowy cel „patryotyczny“, n. p. wzmocnienie funduszu gadzinowego dla lojalnej prasy!

Wprawdzie na zeszłym wiecu puściliśmy hasło strejkowe. Był to jednak tylko manewr, aby wybadać przeciwnika. I przekonaliśmy się, że nasi wrogowie są kiepskimi politykami, bo i ta niewinna pogróżka takiego nabawiła ich strachu, iż w Sejmie w niebogłosy wrzeszczeli: „Polizei! Polizei!“

Teraz także mogą wrzeszczeć, a nawet wyć z bólu, że nie potrafią zmódz naszej organizacyi. Nieubłagana Nemesis dokona swego; chwila porachunku z naszymi ciemięzcami zbliża się z arytmetyczną dokładnością. Czuwajmy zatem i zbrojmy się do walki, szan. Koledzy i Koleżanki.

Nasza organizacya polityczna musi być na razie ściśle zawodową. Dokąd sami w sobie nie wytworzymy dzielnej siły wyborczej, z nikim nie możemy wchodzić w kompromisy. To jednak w tej chwili wypowiedzieć mogę, iż nie pójdziemy na lep stańczyków, demokratycznej tromtadracyi, lub wszechpolskich szowinistów, mącących dobre pożycie bratnich narodów. (Długotrwałe oklaski).

Polacy i Rusini łączcie się!

Panowie i Panie, Polacy i Rusini! Niechaj dla wspólnych celów święto zgody i bratniej miłości między nas zawita! Dojrzeliśmy o tyle, iż znamy się dobrze na zakusach przeróżnych politycznych spekulantów, na bladze prasy gadzinowej, która swojemi nędznemi elukubracyami chciałaby nam imponować, a przez szachrowanie najświętszemi hasłami patryotyzmu, mającemi na celu tylko asekuracyę mandatów poselskich obecnej większości, pchnąć nauczycieli Polaków i Rusinów do bratobójczej walki. Zrozumieliśmy się na tych podszeptach, odepchnęliśmy je od siebie, jak przystało dla ludzi o wyrobionym zmyśle politycznym. Da Bóg i na przyszłość pójdziemy ze sobą ręka w rękę, bo łączą nas jedne i te same postulaty. Pozatem niech każda narodowość pielęgnuje własne ideały, czci przeszłość, pamięta o przyszłości! (Burzliwe oklaski).

Kończę postawieniem tylko jednej rezolucyi: „II. powszechny wiec nauczycielski wzywa swoją komisyę wykonawczą, by przeprowadziła polityczną organizacyę nauczycielstwa ludowego“.

(Kilka minut trwające oklaski). (C. d. n.)

Kronika pedagogiczna.

Szkoły wieczorne w Krakowie. Wniosek zgromadzenia krakowskiej starszyzny cechowej, by nauka w tut. uzup. szkołach przemysłowych odbywała się przez 10 miesięcy w roku, w każdą niedzielę 4 godziny przed południem, i raz (klasa przyg.) względnie 2 razy w dni powszednie od 7—9 wieczór, uzyskała aprobatę miejscowej komisyi przemysłowej i wydziału szkolnego. Ostatecznie zadecyduje Rada szkolna krajowa.

Utrakwizacya seminaryum naucz. w Cieszynie. Założenie polskiego gimnazyum w Cieszynie pociągnęło za sobą utworzenie polskiej szkoły ludowej, a równocześnie kwestyę polskiego seminaryum nauczycielskiego. Polski Śląsk potrzebuje polskich szkół i polskich nauczycieli. „Macierz“ śląska, licząc się z tą koniecznością, poczyniła już pierwsze starania, by od 15 września br. mogło wejść w życie w Cieszynie polskie seminaryum nauczycielskie. Funduszów dostarczyli na to znani filantropi warszawscy. Ale opiekuńczy rząd wiedeński udaremniał przez dłuższy czas realizacyę projektu a wreszcie, gdy „formalne trudności“ (!) zostały usunięte, sam wydał rozporządzenie, aby istniejące w Cieszynie niemieckie seminaryum nauczycielskie otrzymało polskie paralelki. Wygląda to na dobrodziejstwo rządu, wobec śląskich Polaków i Macierzy, bo chroni ich niby od nowych wysiłków, ale jest to tylko podstęp i finta austryacka; nie chęć ulżenia Polakom, wpłynęła na tę decyzyę, tylko własny interes i strach Niemców. Niemcy wiedzą, iż wcześniej czy później seminaryum polskie powstać musi. Wolą więc, że będzie zależne od dyrektora Niemca, niżeli samodzielne, więcej patryotyczne. Atoli i ten podstępny objaw życzliwości nie wyprowadzi Polaków śląskich w pole. Za pieniądze, przeznaczone na seminaryum, wystawią bursę dla ubogiej młodzieży, wzniosą szereg szkółek polskich w miejscach zagrożonych, a we właściwym czasie przypuszczą szturm do rządu centralnego, aby z polskich paralelek utworzył samodzielne seminaryum. Nie możemy tego dopuścić, byśmy wobec hakatystów śląskich w swoich narodowych prawach mieli być pokrzywdzeni. Ziemia cieszyńska jest prowincyą polską i na zawsze nią pozostać musi.

Ochrona młodzieży. We Lwowie zawiązano towarzystwo „Ochrona młodzieży“. Celem Towarzystwa jest podniesienia poziomu moralności przez oddziaływanie na opinię publiczną za pomocą wykładów, odczytów, wieców, zebrań rodzicielskich, czasopism, broszur i dzienników; znoszenie się z władzami w sprawie wykonywania istniejących przepisów, tyczących się publicznej moralności; staranie się o zmianę istniejących ustaw lub przepisów, tyczących się moralności, względnie wyjednywanie nowych, o ile istniejące nie odpowiadają obecnym stosunkom; popieranie usiłowań, zmierzających do fizycznego i moralnego wychowania młodzieży.

Obrazek z oświaty ludu w Warszawie. W Warszawie popełniają wyrzutki społeczne tyle zbrodni, jak w żadnem innem mieście Europy. Policya jest wobec nich bezradną. Teraz dopiero przekonano się, że ta dzikość obyczajów pochodzi z braku szkół elementarnych. Tych jest bardzo mało, do stać się do nich można tylko za łapówką, a choć są one bezpłatne na papierze, nauczycielowi nie przeszkadza to brać miesięczny haracz, mniejszy albo większy, stosownie do możności rodziców ucznia. Rodzice płacą, aby nauczyciel lepiej uczył ich dziecko. Ci zaś, co nie dbają o dzieci swoje, albo choćby i dbali, płacić nie są w stanie, zostawiają chłopaka swego własnemu przemysłowi. Uczy się on więc żebraniny, złodziejstwa i wyrabia się powoli na wyrafinowanego nożownika... Czy to smutne doświadczenie wpłynie na polepszenie oświaty w Warszawie, okaże przyszłość.

Nowy system oświaty publicznej w Rosyi. Rozjaśnia się już mrok, który otaczał zamianowanie jenerała Głazowa ministrem oświaty. Okazuje się, że jenerał poprostu przystał na program, podyktowany mu przez znanego arcyreakcyonistę, ks. Meszczerskiego. Jak „Oswobożdienije“ z najpewniejszego źródła donosi, program ten składa się z następujących trzech punktów: 1. uszczuplenie liczby uczniów; 2. przekształcenie teraźniejszych gimnazyów ośmioklasowych na sześcioklasowe; 3. oddanie szkół ludowych pod zarząd synodu... Abituryenci zamierzonych gimnazyów sześcioklasowych nie będą mieli prawa wstępywania do szkół głównych, tym sposobem liczba studentów ma być automatycznie uszczuploną. Do gimnazyów zaś, nadających prawo przechodzenia na uniwersytety, będą dopuszczani tylko synowie rodziców zamożnych i pod względem politycznym błagonadiożnych... Jak słychać, jen. Głazow już poczynił przygotowania do przeprowadzenia tych innowacyj. Na towarzysza upatrzył sobie jenerała Zołotacewa, znanego narodowca i reakcyonaryusza.

Śmiertelność dzieci w Anglii. Statystyka angielska wykazuje dziwną przyczynę śmiertelności dzieci, dziwną, ale poważną. W ostatnich dwu latach Anglia straciła nie mniej, jak 15.000 dzieci uduszonych w łóżku przez niedbalstwo matek lub mamek. W Londynie i Liverpoolu na siedm wypadków śmierci niemowląt przypada jedno mimowolne uduszenie. Przyczyną jest rzecz prosta: niedorzeczny zwyczaj, rozpowszechniony w Anglii, sypiania matek razem z dziećmi w jednem łóżku. W innych krajach nawet u chłopów dzieci mają swoje kołyski. W Prusach kodeks karny zabrania matkom sypiania z dziećmi, które nie przekroczyły drugiego roku życia.

„Promin“, pierwsze *niezawisłe* pismo szkolne ruskie, wychodzi w Waszkowach na Bukowinie, jak widać dlatego, iż wydawanie podobnej gazetki w Galicyi byłoby połączone ze szykanami. Każdy numer „Promin'a“ przedstawia się bardzo dobrze. Porusza on sprawy aktualne, a o naszych, galicyjskich stosunkach, fałszywych „prorokach“ nauczycielstwa i t. d. jest znakomicie poinformowany. Życzymy mu tedy najpomyślniejszego rozwoju.

Z Towarzystwa pedagogicznego. Zarząd główny tow. pedagogicznego wygotował na II. walne zgromadzenie delegatów tego towarzystwa, obszerne, dość mizerne sprawozdanie z czynności swoich w roku ubiegłym. Podajemy z niego wiązankę szczegółów.

Jedną z najważniejszych spraw, którą się zarząd główny zajmował, było opracowanie projektu ustawy szkolnej krajowej z 1. stycznia 1889. Zatrudniał się dalej sprawą organizacyi i reformy szkół wydziałowych męskich. Dalszym punktem jego działalności była kwestya zakładania domów zdrowia dla członków Tow. Atoli pertraktacye z pokrewnemi tow. nauczycielskiemi nie doprowadziły do żadnego rezultatu, a składki na ten cel przyniosły zaledwie 420 kor. Wspólnie z Tow. nauczycieli szkół wyższych przystąpiło Tow. pedag. do założenia „Polskiego muzeum szkolnego“ we Lwowie. Koszta tymczasowego umieszczenia zbiorów i administracyi pokryto z zaliczek, udzielonych przez oba Towarzystwa! Inwentarz „Muzeum“ wykazywał w dniu 1. maja b. r. zaledwie 1074 pozycyj darów. Ponieważ nowy statut Tow. już ma wiele braków, (sic!) przeto zarząd gł. wybrał komisyę, która poddała go rewizyi. Posiedzeń plenarnych odbył zarząd gł. w okresie sprawozdawczym tylko 5, dyrekcyjnych 16, komisyjnych 21.

Co do oddziałów Towarzystwa, jest ich ledwie 48, przeważnie dychających na papierze. Z funduszów burs pobierało tylko 20 dzieci stypendya po 100 k.! W r. ub. cofnęła asekuracya krakowska subwencyę w wysokości 1000 k., a temsamem uszczupliła znacznie dochody funduszu obrotowego burs. Wskutek tego będzie zarząd gł. zmuszony jeszcze zredukować liczbę stypendyów. Z funduszu St. hr. Badeniego rozdano 6 stypendyów po 50 koron (sic!) w łącznej kwocie 300 k. Nadto rozdał zarząd gł. tytułem zapomóg koleżeńskich i wsparć dla wdów po nauczycielach lud. zaledwie 640 k.! (Dziadostwo!) „Szkoła“ wykazała w ubiegłym roku przeszło 10,000 k. deficytu! Na budowę własnego domu zakupiono skrawek gruntu od ulicy Friedrichów... Wakacyjna kolonia, utrzymywana staraniem tow. w Hucie obok Korostowa, wysyła (na cudzy koszt) na świeże powietrze zaledwie 40—50 uczniów miejskich szkół lud. i średnich, i to w dwóch grupach, a do ich dozoru aż 5 nauczycieli!! prócz służby.

Stan majątku wynosi w aktywach 161,420 kor., w passywach 73,624 kor, na czysto 87,796 kor. Zdaje się jednak, że jest znacznie mniej, bo graty i druki są wątpliwym majątkiem.

Ot nędza, która mimo to dobrze żywi płatnych wybrańców Towarzystwa.

Zapiski naukowe.

Maszyna do latania. W Londynie odbyła się pierwsza próba maszyny do latania, zbudowanej wyłącznie z aluminium, przez Hirama Maxima. Ma ona kształt ryby, może unieść 6 osób, z łatwością wzbija się do góry i przebiega 35—50 klm. na godzinę, a w przyszłości szybkość ma być podwojoną. Konstrukcya przyrządu jest dotąd tajemnicą wynalazcy.

Tunel simploński. Jak donoszą z Berna, w tunelu simplońskim pozostaje tylko 600 metrów do przebicia, ażeby robotnicy obu przeciwnych sobie galeryj zeszli się. Z powodu wielkiej ilości gorącej

wody, która na północnem ujściu tunelu wybucha, przerwano robotę po tej stronie i robotnicy przebijają tunel tylko po stronie południowej, posuwając się codziennie o 5 do 6 metrów. Minie około 4 miesiące, zanim tunel zupełnie zostanie przewiercony. Po obu stronach tunelu prace około budowania stacyj kolejowych są w pełnym toku

Osobliwe zjawisko elektryczne. Papier parafinowy robi się przez zanurzenie bibułki w płynną parafinę. Aby ta czynność stale się odbywała, stawia się szpilkę z nawiniętym papierem na osi w bliskości kąpieli parafinowej. Papier, odwijając się, zanurza się w kąpieli, następnie przechodzi przez przyrząd, w którym się osusza i pozbawia zbytecznej parafiny, wstępuje na walec, przebiega horyzontalnie pewną przestrzeń, wreszcie okręca się naokoło szpulki podobnej do pierwszej. Otóż skonstatowano, że robotnicy, przechodzący w bliskości wstęgi papieru, doznają wstrząśnień elektrycznych; włosy stają im na głowie, palcem mogą wydobywać iskry ze szpulki, około której papier się okręcał. Zauważono, że całość aparatu staje się po prostu wielką maszyną elektryczną, w której elektryczność statyczna wytwarza się nieustannem tarciem susznika o dwie powierzchnie izolującego papieru, napuszczonego parafiną. Aby usunąć niedogodności stąd wynikłe, wystarczy ustawić duży grzebień elektryczny na przejściu papieru, gdy wychodzi z pod susznika. W ten też sposób zapewniono spływanie elektryczności do ziemi.

Nowe włókno tkackie. W Erytrei, kolonii włoskiej nad morzem Czerwonem, zwrócono uwagę na nowe, łykowate włókno rośliny ślazowej, zwanej „Hibiscus macranthus", z którego wyrabiają już silne tkaniny, podobne do konopnych.

Szpulki aluminowe rugują obecnie w przędzalnictwie szpulki drewniane, bo te ostatnie wskutek przędzenia powodują ruch nieregularny i zrywają przędzę. Prócz tego szpulki aluminowe, jako dużo lżejsze, powodują znacznie większą szybkość ruchu wrzecion. Tak więc aluminium staje się rzeczywiście metalem przyszłości

Olbrzymie źródła nafty odkryto na wyspie Haiti (St. Domingo) w Ameryce. Powstaje w ten sposób nowa konkurencya dla nafty galicyjskiej.

Jaskółki i cholera. Na posiedzeniu paryskiej Akademii nauk p. Mascart odczytał ciekawy list O. Victor'a z Palestyny. Duchowny ten zauważył, że jaskółki unikają miejsc, w których grasuje cholera lub dżuma. Już święty Augustyn w IV. wieku zalecał „unikać grzechu, jak jaskółki unikają miejsc, dotkniętych zarazą". O. Victor sprawdził, że ptaki przelotne wynoszą się z miejscowości, nawiedzonych przez choroby, których rozpowszechnienie przypisywanem jest ogólnie ukłócim owadów. Do takich chorób należy cholera, dżuma, żółta febra i inne.

Wystawa drobiu, gołębi i innego ptactwa domowego, oraz królików, odbędzie się od 8—11 września b. r. na placu powystawowym we Lwowie. Zgłoszenia przyjmuje dr. Mańkowski, Lwów, ul. Kochanowskiego 33.

Słownik polsko-duński. Zamieszkały w Kopenhadze rodak nasz Włodzimierz Karpiński, na zamówienie jednego z wydawców tamt. opracował słownik skrócony polsko-duński i odwrotnie. Jest on skwapliwie nabywany przez ziemian, posługujących się przy pracy rolnej robotnikami polskimi. Również i robotnicy nasi zaopatrują się w wydawnictwo, które bardzo ułatwia im porozumienie się z pracodawcami.

Wiadomości potoczne.

Bezczelność! W niektórych pismach gadzinowych pojawiły się notatki, jakoby nasz redaktor z obawy przed komicznym protestem delegatów Towarzystwa ped. (Co za poważna reprezentacya?!) miał odwoływać podany w niniejszym numerze ustęp mowy „Nasz patryotyzm", a szczegółowo rzekomo wypowiedziane słowa: „Patryotyzm zostawmy bogaczom — nam chleba potrzeba"... Jest to bezczelne kłamstwo, dyktowane wściekłością z powodu druzgocącej mowy p. Rosoła. Nasz redaktor nie cofnął ze swego przemówienia ani jednego słowa, choćby dlatego, że nie leży już w samej jego naturze, by się miał kogokolwiek obawiać, przed kimkolwiek cofać swoje słowa, odwoływać, lub kogokolwiek przepraszać... Na humorystyczny protest panów delegatów wcale nie reagował, (uczyniłby im tem zbyt wielki zaszczyt), zastrzegał się tylko przeciw przekręcaniu jego słów przez pewną część prasy... Panowie protestowicze powinni też być wdzięczni p. Soleskiemu, iż nie odczytał ich „mowy tronowej"... W takim bowiem razie nasz redaktor przemówiłby w ten sposób, iż leżeliby moral ne zmiażdżeni u stóp wiecu, a p. Małachowski wyleciałby z Filharmonii w najwyższym stopniu ośmieszony... Widocznie zmiarkował i p. Małachowski, co mu grozi, bo po energicznych słowach naszego redaktora „lekcyi patryotyzmu od nikogo nie potrzebujemy", wybiegł z sali przestraszony — jak z procy.

Że także „Szkoła" czepia się w sposób krętacki podobnych fałszów w num. 30, wcale nas nie dziwi Wszak to organ subwencyonowany, służka Sejmu i Wydziału krajow., wykazujący około 12.000 K. o cznie deficytu, tak więc skacze, jak pan gwizda... Zresztą omówimy sprawę dokładnie w dalszym ciągu sprawozdania. Tam też każdy, nawet sokalski wierszokleta otrzyma, co się mu należy.

Na dwóch stołkach siedział w czasie wiecu p. Teofil Mucha, zaściankowy poeta z Sokala, piszący kalwaryjskie wiersze, bo współcześnie był mężem zaufania miniaturowego, acz wielce pretensyonalnego zjazdu delegatów Tow. pedagog. i sekretarzem wiecowym. Chciał także usiąść na trzecim stołku, na wiecu ruskim, ale mu nie udzielono pozwolenia wstępu... Zajmiemy się tym panem obszerniej, bo tego rodzaju „wielkości" trzeba „chwalić" publicznie, dokąd nadmiernie nie wyrosną. Kiepską polityką i dyplomacyą nawet taki wielki „poeta", jak p. Mucha, nikogo nie zwiedzie.

Chwalebne zarządzenie Rada szkolna kraj. ogłasza już w swoim dzienniku urzędowym wykazy zmarłych nauczycieli. Pożądanem jest jednak, by materyał do tych wykazów nadsyłały podwładne władze jak najrychlej, bo teraz nieboszczyk często dobrze się w grobie odleży, zanim go spotka „zaszczyt", iż jego nazwisko będzie podane do publicznej wiadomości.

Ilustracya do padołu nauczycielskiej nędzy. S. p. Józef Marek był stałym nauczycielem ludowym. Po 17 latach służby został z powodu zatargu z przewodniczącym Rady szkolnej miejscowej (sic!) wydalony z zawodu nauczycielskiego bez wszelkiej emerytury! choć nie popełnił żadnej zbrodni!!! Zmaltretowany ogromną krzywdą, zmarł w r. 1897, pozostawiając staruszkę wdowę, Apolonię Markową, zamieszkałą w Krakowie, przy ul. Karmelickiej l. 15, w największej nędzy, bez wszelkich środków utrzymania... Zrozpaczona kobieta prosiła, choćby tylko o zwrot wkładek emerytalnych, uiszczonych przez męża, bo z emerytury oboje nie korzystali, atoli Rada szkol. kraj. reskryptem z dnia 4. grudnia 1903 L. 45.479 orzekła, iż ze względów ustawowych „nie wchodzi w ocenę prośby, a dalsze podania muszą (?!) pozostać bez odpowiedzi"... To klasyczne orzeczenie powinno chyba przejść do historyi... Przecież nawet w Bukowinie tego rodzaju wdowy otrzymują stałą emeryturę, jakby ich mężowie zmarli w czynnej służbie, bo żona za winy męża nie może pokutować i ginąć z głodu!

Kataster posłów sejmowych, nieżyczliwych dla nauczycielstwa, zakładamy w naszej redakcyi Podamy ich nazwiska w niedługiej przyszłości, aby się nauczycielstwo miało czas przygotować do porachunku z tymi panami — przy wyborach.

Na szczucia i napaści rozmaitych pism i pisemek gadzinowych, z powodu słów prawdy, wypowiedzianych w referacie „O organizacyi politycznej nauczycielstwa lud.", nie myślimy reagować. Na to „szkoda czasu i atłasu" — „Psiarnia tak wyje i ujada, jak jej każe „chlebodawca", a z tych „chlebodawców" na wiecu pozostały strzępy..." Tysiące nauczycieli i nauczycielek na zjeździe obecnych, o jego przebiegu poinformują resztę. To wystarczy. Natomiast podamy w nast. numerach głosy prasy uczciwej, choćby były krytyczne.

Naszych zwolenników upraszamy o rozszerzanie pisma, by całe nauczycielstwo wiedziało, co zaszło na wiecu i gotowało się do politycznej organizacyi. Nowi prenumeratorowie otrzymają bezpłatnie obszerną pracę naszego redaktora: „Insp. szkolny Alojzy Schaschek, przyczynek do historyi rządów dr. Bobrzyńskiego w galic. szkolnictwie", tworzącą okazałą książkę.

Jeszcze rzeszowski internat. Dnia 29. czerwca b. r. rozdano uczniom seminaryum naucz. w Rzeszowie świadectwa szkolne, a tem samem uwolniono ich od nauki na czas feryi. Uczniowie, mieszkający w domach prywatnych rozjechali się tegoż dnia do domu, natomiast uczniów internatu, pozostających pod znakomitą opieką głośnego pedagoga ks. Pilszaka, spotkała niezwykła przyjemność, świadcząca o szlachetnych uczuciach ks. dyrektora internatu... Oto skutkiem bzdurnej nieformalności, Dyrekcya kolejowa w Krakowie zwróciła w ostatniej chwili podania internistów do uzupełnienia, skutkiem czego biedni i daleko mieszkający, musieli pozostać w Rzeszowie i tu oczekiwać nadejścia legitymacyi... Tymczasem dowcipny zarządca internatu, ks. Pilszak, wydał rozkaz internistom, aby natychmiast po rozdaniu świadectw, wymaszerowali z zakładu. A więc młodzież, która dała koronę na stempel i wyczekiwać musiała nie z własnej winy na kartę legitym. — wypędzono 29 czerwca przemocą z internatu, chociaż uczniowie mieli tam prawo przebywać do 30. czerwca względnie 1. lipca. Rozpacz ogarnia człowieka, patrząc na młodzieńców wygłodniałych bez dachu. Dość późną nocą spotkałem niedaleko internatu śpiącego pod parkanem młodzieńca. Zapytałem go dlaczego tutaj leży, odrzekł, że wypędzono go, z internatu, a ponieważ nie ma pieniędzy, więc tutaj czeka na kartę jazdy. ...Wyjaśniam, że takie same wyrzucanie uczniów praktykuje się w czasie feryi świątecznych na Boże Narodzenie i Wielkanoc. O wzorowej czystości w gotowaniu pisać nie myślę, wystarczy wspomnieć, że karakona lub stonoga znaleźć można dosyć często w zupie albo nawet w leguminie... Oj biedna ta młodzież, bezkarnie wyzyskiwana przedwcześnie przez człowieka, który dawno z zarządu internatu napędzonym być powinien.. Może Rada szkolna krajowa wglądnie w nieporządki rzeszowskiego seminaryum — i ureguluje nadzór nad internatem. Czas najwyższy położyć kres dotychczasowej samowoli! („Szkolnictwo w. 19".).

Dodatek polityczny.

Sprawy krajowe. Wskutek ogromnej suszy, trwającej dwa miesiące, nastał w całym kraju sezon pożarów. Niema powiatu, w którymby nie spłonęło bodaj kilkanaście domów. W ostatnich dniach spaliły się miasta: Brzesko, Rozwadów, Sokołów koło Rzeszowa. Strata wynosi miliony; nędza wśród pogorzelców straszna. Równocześnie uległy klęsce pożaru lasy niepołomickie i koło Worochty, nie licząc wielu drobniejszych. Na szczęście spadły deszcze. Ziemiopłody, z wyjątkiem jarzyn, w tym roku dopisały. Zdaje się, że i te ostatnie po obecnych opadach znacznie się poprawią. Tu i owdzie były silne gradobicia...

Strejk robotników naftowych w Borysławiu dotąd nie złamany. Właściciele kopalń nie chcą się zgodzić na 8 godzinny dzień pracy, o co robotnikom głównie się rozchodzi. Dla poparcia strejku borysławskiego wybuchło bezrobocie naftowe także w rejonie krośnieńskim, atoli trwało zaledwie tydzień Minister rolnictwa Giovanelli dotąd zwiedza Galicyę, mimo to nie wiele można się spodziewać z tej podróży.

Sprawy zagraniczne. Zatarg dyplomatyczny między Francyą a Watykanem wzrasta. Papież zawezwał przed siebie biskupów francuskich z Laval i Dijon, znanych z republikańsko-rządowego usposobienia, jak mówią w tym celu, by ich nakłonić do ustąpienia. Rząd francuski był przeciwny wyjazdowi. Mimo to biskup z Dijon wyjechał. Zanosi się na zupełne zerwanie stosunków między obu gabinetami... W Szwajcaryi uchwalono nową ustawę wojskową, według której każdy mężczyzna jest obowiązany ćwiczyć się wojskowo od 16 roku życia w ilości 60 godzin rocznie, a to poza swojemi zwykłemi zajęciami. Zaasenterowany później do wojska, pozostaje w niem razem przez 60 dni, jeżeli służy przy piechocie, a 80 przy kawaleryi. W ten sposób cały naród bez przeciążenia finansowego państwa otrzyma potrzebne wykształcenie wojskowe... W Holandyi umarł były prezydent Transvalu, Krüger. Zwłoki będą przewiezione do południowej Afryki, celem pogrzebu w ojczystej ziemi, na co przyzwala Anglia... W Petersburgu został zamordowany bombą znienawidzony rosyjski minister spraw wewnętrznych, Plewe, gdy w powozie jechał na dworzec kolejowy, z raportem do cara w Peterhofie. Wywołało to ogromną panikę wśród rosyjskich czynowników... W Persyi gwałtowna cholera.

Wojna rosyjsko japońska ma wciąż niekorzystny przebieg dla Rosyi. Japończycy wszędzie zwyciężają. Nową dotkliwą klęskę zadali Rosyanom pod Daszicao, poczem Kuropatkin zarządził generalny odwrót ku Mukdenowi. Zdaje się jednak, iż pierwej oskrzydlą go i zgniotą Japończycy. Zdobycia Portu Artura należy oczekiwać w niedługiej przyszłości. Na tem też skończy się pierwszy okres wojny. Równocześnie popadła Rosya w dyplomatyczne zatargi z Anglią i Stanami Zjednoczonymi z tego powodu, iż rosyjskie okręty wojenne zabierały im na morzu Czerwonem handlowe okręty, pod tym pozorem, że wiozą kontrabandę dla Japonii, co nie miało być prawdą. W tym zatargu Rosya musi ustąpić, aby się nie narazić na represalia. W następnych kilku dniach należy oczekiwać ważnych wiadomości z pola wojny.

Największy skład ulepszonych

SINGERA



maszyn do szycia i haftu

R. Pawłowskiego

dawniej

J. Iwanickiego

w Krakowie, Rynek 18,

poleca niezrównanej dobroci maszyny do szycia ręczne od 30 do 65 złr., nożne od 40 do 120 złr. Gotówką 10 % taniej.

Cenniki na żądanie gratis i franko.

Hurtowny skład papierów, przyborów szkolnych, biurowych, rysunkowych, technicznych i malarskich.

J. F. Fischer

Kraków Linia A-B

Założony w roku 1799

Wyrabia: Zeszyty, notesy, bloki, albumy, księgi handlowe.

Główny skład ołówków Majewskiego.

K. Zieliński

mechanik i optyk

w Krakowie, Linia A-B, l 39

poleca

swój obficie zaopatrzony magazyn wyrobów optycznych i mechanicznych.

Losy zastawione

gdziekolwiek wykupujemy i dopłacamy do pełnego kursu dziennego. Tesame losy t. j. tesame numera odsprzedajemy na niskie spłaty miesięczne z prawem gry bez przerwy. Kupno i sprzedaż losów, efektów i monet. Kalendarzyk bankowy wysyłamy bezpłatnie.

SCHÜTZ I CHAJES

Dom bankowy we Lwowie, Plac Maryacki l. 7.

Rządowo uprawniona

Fabryka wód mineralnych, sztucznych i specyalnie leczniczych

pod firmą

K. Rząca i Chmurski

w Krakowie, ul. św. Gertrudy l. 4,

wyrabia pod kontrolą Komisyi Przemysłowej Tow. Lek. Krak. polecone przez toż Towarzystwo

Wody mineralne

odpowiadające składem chemicznym wodom: Bilińskiej, Gieshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Marienbadzkiej, Homburg, Kissingen, tudzież **specyalnie lecznicze** jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną, oraz **normalne wody mineralne** z przepisu **Prof. Jaworskiego.**

Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach.

Cenniki na żądanie franco.

Drukarnia

A. Koziańskiego

w Krakowie, Karmelicka 2.

drukująca »Gazetę Szkolną«, wykonuje wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące od najprostszych do najwykwintniejszych, j. t. bilety wizytowe, zaproszenia, odezwy, cenniki, cyrkularze, plakaty, broszury, książki i t. p., czcionkami polskiemi, rosyjskiemi, niemieckiemi, ruskiemi, francuskiemi, czeskiemi, greckiemi, szybko i gustownie po cenach bardzo umiarkowanych.

„Alojzy Schaschek“,

senzacyjna książka dużego formatu, opisująca nadużycia ery Bobrzyńskiego, radców i inspektorów szkolnych, tajniki władz itd.,

niezbędna dla każdego nauczyciela (ki). Do nabycia w „Gazecie Szkolnej“, Kraków, za **1. koronę już z opłatą pocztową.**

Przewodnik metodyczny

do nauki

wiadomości z dziejów i przyrody ułożył **W. Traczyński**, kier. szkoły w Rokietnicy, o. p. Kosienice. — Cena 1 K. 50 h.

Do nabycia u autora.

„NOWINY“

wszechstronny, niezawisły dziennik ilustrowany. Nakład 12.000 egzemplarzy.

Prenumerata na prowincyę miesięcznie 1 K. 50 h.

Numery okazowe wysyła się bezpłatnie.

Adres: „Nowiny“ Kraków.

Stanisław Petrycki

em. nauczyciel i publicysta, zamieszkały w Krakowie, przy ul. Topolowej l. 28. poleca P. T. Nauczycielstwu swoje drukiem ogłoszone prace. Szczegółowy wykaz przesyła na żądanie.

Biblioteka po leśniczym

obejmująca cenne starsze dzieła (unikaty), tanio do sprzedania. Wiadomość w „Gazecie Szkolnej“. Przy zapytaniu należy dołączyć markę na odpowiedź.

Krawiec

ANTONI SADOWSKI I SYN

w Krakowie, ul. Floryańska, parter.

poleca Szanownej P. T. Publiczności swój

Skład Kortów i Sukna

zaopatrzony na każdą porę roku w wielki wybór materyałów z pierwszych fabryk angielskich, francuskich oraz krajowych najwięcej renomowanych. Wykonanie gustowne. — Cena nejniższy,

---

PIERWSZY ROK NAUKI.

Wskazówki teoretyczno-praktyczne do nauki szkolnej i domowej, opracował E. Z. Ziołowski, nauczyciel w Jaśle — **Treść:** Unaocznienie. Praca jako przemożny czynnik wychowania. Pestalozzi, szkoła herbartowsko-zillerowska, szkoła froeblowska. Nauka czytania na podstawie pisania: rozwój i potrzeba reformy; lekcye: metodą analityczno syntetyczną, dźwiękowo-syntetyczną, metodą doraźnego czytania i t. d. Psychofizyka, psychometrya, psychologia i pedagogika doświadczalna, prawo dziedziczności i t. d. Rozwój metodyki w nauce rachunków. Przygotowanie w lekcyach praktycznych do nauki rachunków i t. d. **Cena 2 K.** Na składzie w księgarni Z. Jelenia w Tarnowie. Do nabycia we wszystkich księgarniach i u autora.

Józef Angrabajtis

w Krakowie, ul. św. Tomasza l. 20.

Hurtowny i częściowy skład artykułów religijnych.

Poleca Szan. Nauczycielstwu **wielki wybór książeczek do nabożeństwa,** oprawnych i nieoprawnych, **obrazków i innych artykułów religijnych na nagrody dla dzieci.**

Warunki i ceny przystępne.

Rutynowany pedagog

obznajomiony gruntownie ze sprawami szkolnemi, podejmuje się opracowania wszelkich **próśb, rekursów, tematów konferencyjnych,** i t. p. w języku **polskim i niemieckim.** Honoraryum umiarkowane. Zapytania należy przesyłać do „Gazety Szkolnej“ w Krakowie pod lit. W. K., z dołączeniem marki na odpowiedź.

Pierwsza nauczycielska Ajencya handlowa

(Dra K. Falkiewicza i Sp.)

poleca:

dzienniki lekcyjne, oprawne i ułożone na cały rok, a zalecone **przez c. k. Radę szkolną krajową,** oraz wszelkie inne druki szkolne po cenie 30 h. za składkę (10 arkuszy).

Przy zamówieniu druków nad **5** koron wysyłka **franko.**

Ajencya dostarcza też wszelkich **przyborów szkolnych,** jak: zeszytów własnego, krajowego wyrobu, piór, ołówków, notatek, papieru, gąbek, tabliczek łupkowych i t. d. wedle nowo wydanego cennika, który wysyła na żądanie opłatnie.

Uprasza się o wczesne zamówienia

z oznaczeniem terminu dostawy, aby je mogła dokładnie wykonać.

Książek szkolnych dostarcza z rabatem 6% za nadesłaniem gotówki.

Adres: Lwów, Rynek l. 44.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Stanisław Rosół. 15 W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.